

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przynależenia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II.

Niedziela, dnia 18 grudnia 1932 r.

Nr. 51.

T R E Ś Ć :

Dział ogólny: Pan Marszałek w Toruniu. Walka ze szkołą polską na Kaszubach. Portret — wiersz.

Wychowanie obywatelskie: Jak odzyskałmy i obroniłmy niepodległość.

W. F. i P. W.: Jakie sporty uprawiać możemy w zimie. Ćwicz spostrzegawczość.

Sprawy morskie: Na pokładzie „Iskry”. Wrażenia z wycieczki do fiordów Norwegji.

Wiadomości rolnicze: Kursy przynależenia rolniczego dla młodzieży wiejskiej.

L. O. P. P.: Program kursu modelarstwa lotniczego.

Wiadomości z kraju i zagranicy: Kącik harcerski. Związek Strzelecki. Komunikat Pom. Okręg. Związku Gier Sportowych. Kronika sportowa. Z tygodnia.

Rozrywki umysłowe. Wesoły kącik. Ogłoszenie.

Pan Marszałek w Toruniu.

W sobotę dn. 10 b. m. nad ranem przybył służbowo do Torunia Pan Marszałek Józef Piłsudski.

Punktualnie o godz. 6,23 rano zajechał na dworzec Toruń-Przedmieście pociąg, do którego do-czepiony był wóz salonowy P. Marszałka Piłsudskiego. W wagonie nie widać było żadnego ruchu. P. Marszałek pracował w ciągu podróży do późnej nocy i w chwili przyjazdu do Torunia spał.

Na wyraźne życzenie Pana Marszałka na dworcu nie odbyły się żadne oficjalne powitania.

Po bardzo krótkim odpoczynku — Pan Marszałek przy rannem śniadaniu, spożytem w wagonie, podjął rozpoczętą w podróży pracę w swoim gabinecie w wagonie, jak zwykle, samotnie.

Na kilka minut przed godz. 13-tą pod drzwi wagonu podjechał samochód p. dowódcy O. K. VIII., do którego po kilku chwilach wsiadł Pan Marszałek wraz z towarzyszącym mu oficerem, udając się do Inspektoratu Armji przy Rynku Nowomiejskim.

Pan Marszałek wyglądał znakomicie; mimo blisko całonocnej

pracy, nie było znać na jego twarzy najmniejszego znużenia.

W przejeździe samochodem przez ulice Torunia Pan Marszałek z uśmiechem na ustach oddawał ukłony poznającej go publiczności.

Wiadomość o przyjeździe Pana Marszałka do Torunia, mimo że nastąpił on zupełnie nieoczekiwanie, rozeszła się już w godzinach rannych z błyskawiczną szybkością po całym mieście, budząc powszechną radość.

Przed gmachem Inspektoratu Armji przez cały dzień zbierały się większe gromady ludzi, którzy z uporem stali godzinami całymi na mrozie, aby móc tylko ujrzeć Marszałka Piłsudskiego.

Grono pań ofiarowało Panu Marszałkowi piękny bukiet żywego kwiecia.

Przez cały wieczór — aż do wyjazdu Pana Marszałka — na Rynku Nowomiejskim zbierały się tłumy ludzi. W chwili wyjazdu na dworzec zebrana publiczność zgromadziła Panu Marszałkowi żywiołą owację.

* * *

Gdy byłeś, Marszałku, z nami...

Wpadł jak piorun... błyskawicą przeleciał przez miasto... rzucił rozkaz, zrównał szeregi i — znikł! Jeszcze prężą się na baczność oficerowie, jeszcze patrzą po sobie pułkownicy, jeszcze zda się, że lada chwila zjawi się znowu wśród nich błękitna postać Wodza o bystrych, władczych oczach i groźnym sumiastym wąsie. Gdzie tam! Już ani śladu...

Daremnie wylega ludność na ulice... Daremnie krzyżują się w powietrzu gorączkowe zapytania: Gdzie dziadek? Chcemy powitać Marszałka!

Młodzież i starsi, kobiety i dzieci... Mróz... zimno... Małe nóżki niecierpliwie stukają o bruk, oczęta wyblaskują na wszystkie strony, wypatrują z serdecznym, niecierpliwym zachwytem, skąd zjawi się Pan Marszałek... Daremnie...

Biegają to na dworzec, gdzie stoi zielony wóz salonowy — znak niezawodny obecności Marszałka, to przed gmach — ten czy tamten... Może tu jest? A może ów-dzie...

A jednak serca nasze, które tak głośno trzepotały — wiedzą, że

Dziadek musi czuć ich bicie, że czuje tę moc żywiołową, jaka wystrzelała ku Niemcu. Oj, Dziadek, wie o tem dobrze... Jeden błysk oka z pod tej maciejówki, jeden uśmiech — a ci, którzy godzinami trwają na posterunku, nagle w lot pojmują, że Marszałek jest z nimi, że myśli serdecznie o wszystkich.

Dziadku, jesteś dla nas słoneczną, żywą, a jakże bliską, najbliższą nam osobą... tak żywą, jak Polska, którą wywalczyłeś, jak

żywą jest nasza niepodległość, jak żywą jest polskość Pomorza i Bałtyku.

W tej rozmowie na serca, w tej rozmowie milczenia, oczekiwania i wyczekiwania, zawsze mówimy do Ciebie, Marszałku, że ufnie pod Twym przewodem gotowi jesteśmy iść dla Polski do wyścigu pracy i jeśli trzeba — do wyścigu krwi!

I gdy przybędziesz raz jeszcze, Dziadku, na Pomorze — zadzw-

nią tak samo nasze serca; tak samo, Dziadku, niecierpliwie a serdecznie wypatrywać Cię będziemy. Bo Ty i my wszyscy stanowimy nierozzerwalną polską jedność. Tę właśnie jedność hartowną i twardą, którą onego czasu wykrzesales w naszym społeczeństwie, która zbudziła ze snu Polskę, a którą dziś my właśnie na Twój rozkaz w czyn zmieniamy i przekuwamy na rzeczywistość.

Cykl: „Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość“.

XXI. Wyprawa Kijowska. Jej cele i skutki.

Jak już poprzednio zaznaczyliśmy, Naczelne Dowództwo polskie nie uwierzyło w obłudne propozycje pokojowe Sowietów, mające jedynie na celu uspienie czujności Polski i zyskanie na czasie do należytego przygotowania decydującej ofensywy.

Za taką oceną „pokojowych” zamiarów Sowietów przemawiało wiele względów. Przedewszystkiem nie ulegało żadnej wątpliwości, że **zawarcie pokoju nie leżało wcale w interesie Rosji Sowieckiej**. Głosiła ona bowiem, że zasadniczym jej celem jest **wywołanie rewolucji komunistycznej w całej Europie** — a nawet poza granicami Europy — i to zapomocą czerwonej armii — jako „awangardy” rewolucji światowej. A droga na zachód prowadziła jedynie przez Polskę. To też trudno było uwierzyć, by czerwoni władcy Rosji wyrzekli się swych zasadniczych, programowych celów... dla dobrych, sąsiedzkich stosunków z „burżuazyjną” Polską. Jaskrawym przykładem takiego stanowiska Sowietów był fakt, że w czasie propozycji pokojowych przetrucano intensywnie na front przeciwpolski coraz znaczniejsze siły, zwolnione w tym czasie z walk na frontach wewnętrznych.

Oferta pokojowa Sowietów miała zresztą inny, ukryty cel. Bolszewicy dążyli do wytworzenia w świecie opinii, że **Polska walczy z nimi jedynie w celach zaborczych** — a tem samem do pozbawienia Polski sympatji ze strony innych państw. Jednak najważniejszym bodaj celem Sowietów było **wywołanie fermentu i niechęci do dalszej walki wśród społeczeństwa polskiego**, co umożliwiłoby łatwiejsze ujarznienie Polski, a przez to — otwarcie drogi na zachód. Cel

ten — jak zobaczymy niżej — częściowo został osiągnięty.

Na szczęście Józef Piłsudski swym orlim wzrokiem przejrzał chytrą grę przeciwnika i czujności Polski uspić nie pozwolił. W ciągu całej zimy czynił on również energiczne przygotowania do nieuniknionej, decydującej rozprawy.

Patrzył jednak Naczelnik Państwa jeszcze dalej w przyszłość. Znając doskonale naród rosyjski, zdawał sobie sprawę, że — nawet na wypadek obalenia rządów bolszewickich — w stosunkach polsko-rosyjskich nicby się nie zmieniło. Sfery emigracyjne rosyjskie niedwuznacznie oświadczały, że **nigdy się nie zgodzą na przyłączenie do Polski „rdzennie rosyjskich” ziem litewskich, białoruskich, Wołynia, a nawet — Małopolski Wschodniej**.

Na trwały zatem pokój z Rosją liczyć nie można było; należało zaś szukać dróg do stałego i skutecznego zabezpieczenia się przeciw odwiecznej zaborczości rosyjskiej.

Ideą Naczelnika Państwa było **dopomóc narodom, wchodzącym niegdyś w skład imperjum rosyjskiego, do zorganizowania się w państwa — i państwa te połączyć z Polską na zasadzie unji względnie federacji**. Korzyści takiego rozwiązania sprawy byłyby olbrzymie. Przedewszystkiem osłabiłoby to znacznie Rosję przez odcięcie od niej najbardziej bogatych i kulturalnych obszarów zachodnich, odsunęłoby się zaborczego sąsiada bolszewickiego daleko na wschód, Polska zaś zyskałaby przeciwko Sowietom naturalnych sprzymierzeńców.

A właśnie nadarzała się doskonała okazja do zrealizowania tej idei. Bo, oto bojownik o nie-

podległość narodu ukraińskiego — ataman Petlura — pobity przez bolszewików, zwrócił się do Polski z prośbą o pomoc i poparcie jego usiłowań w kierunku stworzenia niepodległego państwa ukraińskiego.

Pod naciskiem Naczelnego Wodza wiosną 1920 r. między Petlurą a rządem polskim doszło do zawarcia układu, na mocy którego **wojska polskie miały oswobodzić ziemie ukraińskie, położone na zachód od Dniepru, i przekazać je Dyrektorjatowi Krajowemu z Petlurą na czele**. Po zorganizowaniu armji ukraińskiej i dostatecznym wzmocnieniu się nowego państwa — wojsko polskie miało wycofać się do Ojczyzny.

Rozpoczęcie akcji w tym czasie dogadzało Polsce i z innych względów. Wywiad polski stwierdził, że bolszewicy ukończyli już koncentrację swych sił i lada chwila rozpocząć mogą działania zaczepne.

Naczelnny Wódz postanowił uprzedzić zamiary przeciwnika, by nie oddać inicjatywy w jego ręce, a tem samem — pokrzyżować plany bolszewików.

Po dokonanej w największej tajemnicy koncentracji wojsk na froncie południowym — **w dniu 25 kwietnia 1920 roku wojska polskie rozpoczęły energiczne natarcie**. Zadaniem ich było szybkie rozbicie skoncentrowanych na południu sił bolszewickich — zanim z frontu północnego zdołają nadejść posiłki. Całą akcją kierował osobiście Wódz Naczelnny.

Już w kilka dni zdobyte zostały Owrucz, Zwiachel, Żytomierz, Koziatyn, Berdyczów, Winnica i t. p. Siły bolszewickie zostały prawie doszczętnie rozbite; zdo-

byto olbrzymie łupy w materiale wojennym i żywności.

Po krótkim wypoczynku armja polska przeszła do dalszej ofensywy i w dniu 7 maja wkroczyła do Kijowa, okrywając oręż polski nieśmiertelną sławą — i wskrzeszając tradycje Bolesława Chrobrego.

Celem zabezpieczenia miasta przed ogniem artylerji bolszewickiej część wojsk sforsowała mosty na Dnieprze i w odległości około 20 klm. od Kijowa utworzony został umocniony przyczółek mostowy. W Kijowie zainstalował się rząd ukraiński i przystąpił do organizowania armji.

Celem sparaliżowania sukcesów armji polskiej na południu — bolszewicy w dniu 14 maja rozpoczęli przeważającymi siłami ofensywę na froncie północnym. Udało się im początkowo zepchnąć północne skrzydło polskie, lecz po nadejściu stworzonej naprędce armji rezerwowej pod dowództwem gen. Sosnkowskiego — Polacy rozpoczęli energiczne przeciwnatarcie. Wróg został pobity i odrzucony na zajmowane poprzednio stanowiska. Sytuacja została narazie uratowana.

Na froncie południowym sytuacja tymczasem uległa pogorszeniu. Prawie miesiąc wojsko polskie utrzymało Ukrainę, jednak Petlura nie zdążył w tym czasie zorganizować dostatecznie silnej armji ukraińskiej. Zawiódł się on srodze na swych rodakach. Naród ukraiński do kwestji swej niepodległości ustosunkował się biernie. Brakło kandydatów do szeregów armji ukraińskiej, a i zorganizowane już oddziały, które początkowo dzielnie się spi-

sywały, upadły znacznie na duchu, nie spotykając się z uznaniem ze strony rodaków.

Bolszewicy tymczasem pchnęli do akcji armję konną Budiennego — wślawionego zwycięstwami nad wodzem białej armji — gen. Denikinem. Armja ta — po kilku nieudanych, krwawych próbach — w dniu 5 czerwca zdołała przerwać front polski na południe od Kijowa i pomaszerowała na dalekie tyły wojsk polskich — na Żytomierz. Młody żołnierz polski — nie obeznany dostatecznie z tego rodzaju walką — uległ przeciwnikowi moralnie i nie był już w stanie stawiać skutecznego oporu.

Jednocześnie bolszewicy przeszli Dniepr na północ od Kijowa i razem z armją Budiennego postanowili otoczyć i zniszczyć 3 armję polską, znajdującą się w Kijowie. Polacy zmuszeni zostali do odwrotu. Pomimo odcięcia dróg odwrotowych armja 3-cia gen. Rydza-Smigłego przebiła się bohatercko pod Borodianką przez pierścień wojsk bolszewickich i dokonała nakazanego odwrotu bez poważniejszych strat.

Od tego czasu inicjatywa przechodzi w ręce przeciwnika i — mimo bohaterskich wysiłków — armja polska cofa się w dalszym ciągu.

Około 10 lipca sytuację na froncie południowym uważać można było za opanowaną. Nacisk nieprzyjaciela został powstrzymany, groźna armja konna znalazła się teraz przed frontem, a nie na tyłach. Niestety w czasie tym nastąpił wysoce niepomysłny dla nas zwrot na froncie północnym, który do-

prowadził armję bolszewicką aż pod mury stolicy.

Wyprawa kijowska nie przyniosła bezpośrednich rezultatów; ale tak samo — jak niegdyś wyprawy Bolesława Chrobrego i Bolesława Śmiałego — stać się może podstawą do późniejszego zjednoczenia i zbratania dwóch słowiańskich narodów.

Do tego właśnie zdążył Naczelnny Wódz i na tem polega dziejowe znaczenie tej wyprawy.

Pewne odłamy społeczeństwa naszego twierdzą uparcie, że wyprawa kijowska była wcale niepotrzebna, i że spowodowała późniejsze niepowodzenia i marsz bolszewików aż pod Warszawę. Twierdzenie takie jest z gruntu fałszywe i dowodzi tylko u jego autorów braku elementarnego pojęcia o prowadzeniu wojny. Wiemy przecież, że wroga po- bić można jedynie przez ofensywę. Gdybyśmy na wiosnę 1920 roku biernie oczekiwali na niewątpliwe uderzenie nieprzyjaciela — ponieśliśmy z całą pewnością porażkę znacznie wcześniej i znacznie bliżej serca Polski. Przez marsz na Kijów pokrzyżowało się plany przeciwnika, zniszczyło się wiele jego sił i materiału wojennego oraz odrzuciło się go daleko na wschód. Wskutek tego bolszewicy musieli przegrupować swe siły, ściągać świeże rezerwy i zapasy wojenne, zmieniać plan działania — co znacznie opóźniło rozpoczęcie przez nich akcji zaczepnej.

Są to niewątpliwe korzyści wyprawy kijowskiej.

(C. d. n.)

M. H.

MICHAŁ NAGODA.

PORTRET.

Nad mem biurkiem skromnem, na ścianie — wysoko

Wisi portret — w prostokąt ciemnych ram zakłęty,

I ile razy swoje podniosę nań oko —

Cisną mi się uparcie marzenia-natręty:

Widzę w duszy błyszczący, długi las bagnetów

I zapał — co na groźnych, szarych twarzach łśni —

A przed szeregiem — On — posępny Wódz z portretu

Spogląda orlím wzrokiem z pod krzaczastych brwi.

Słyszę w duszy żołnierskie, twarde, proste słowa,

Które mi w sercach wojska niecił zapał, męstwo,

Staje mi w wyobraźni chwila epokowa —

Gdy „Komendant“ swych chłopców powiódł po zwycięstwo.

I gdy czasem w zwątpieniu ręce mi opadną,

Gdy zabraknie zapału i zbrzydnie mi praca —

Wpatruję się w ten portret, z wiarą niezawodną —

I wnet fala otuchy w moje serce wraca!



Pan Prezydent Rzplitej jest zapalonym miłośnikiem narciarstwa. Bierzmy przykład z Pierwszego Obywatela Polski i z pierwszym śniegiem wyruszajmy na biegi narciarskie.

Stwierdzić musimy fakt smutny. Oto z nastaniem zimy w szeregach naszych praca nad wychowaniem fizycznym zupełnie prawie zamiera. Zapadamy — jak

Jakie sporty uprawiać możemy w zimie.

wymagać dużego wysiłku fizycznego w warunkach jak najbardziej hi-

borsuki — w sen zimowy; z pracą naszą chowamy się po ciepłych izbach, po salach szkolnych i t. p. I dopiero na wiosnę budzimy się... i zaczynamy pracę na nowo.

Rzecz zupełnie zrozumiała, że **tak długa przerwa odbija się ujemnie na naszym stanie fizycznym, przekreślając zupełnie prawie zdobytą w ciągu lata sprawność.**

Ta zimowa „ospałość“ tłómaczy się powszechnie rzekomym brakiem warunków do pracy nad w. f. w zimie. Niewątpliwie zima nie stwarza odpowiednich warunków do uprawiania sportów letnich; lecz zato okres zimowy przynosi olbrzymie nowe możliwości w dziedzinie w. f. Nie umiemy jednak, czy też nie chcemy możliwości tych należyście wykorzystać.

Zastanówmy się nad tem, jakie sporty będziemy mogli i musieli uprawiać podczas nadchodzącej zimy.

Przedewszystkiem zima daje możliwość uprawiania najładniejszego, najprzyjemniejszego i najpożyteczniejszego — królewskiego rzec można — sportu, jakim jest **narciarstwo**. Sport ten nazwaliśmy królewskim nie bez racji. Każdy sport — jak wiemy — musi odpowiadać trzem zasadniczym warunkom: musi

gjenicznych, pewnego ryzyka oraz dawać pewne możliwości turystyczne. Sport narciarski wszystkim tym wymogom w całości odpowiada. Na nartach przebywać możemy duże przestrzenie; góry, doliny, bagna, jeziora, najgorsze wertepy — są dla narciarza w zimie dostępne. Płuca i serce pracują nadzwyczaj intensywnie, przyczem wdycha się czyste, mroźne powietrze. **W biegu narciarskim pracują wszystkie mięśnie** — szczególnie mięśnie nóg, rąk i tułowia. To też sport narciarski dla wychowania fizycznego posiada pierwszorzędne znaczenie.

Na naszym terenie pomorskim piękny i pożyteczny ten sport nie znalazł dotychczas szerszego zastosowania. Główną przyczyną tego stanu rzeczy są bezśnieżne przeważnie zimy oraz **brak zainteresowania się sportem narciarskim wśród szerokich mas społeczeństwa.** Utarło się błędne mniemanie powszechne, że sport ten jest bardzo trudny, bardzo drogi i bardzo skomplikowany. Bo przecież potrzebne są tu narty, kijki, odpowiednie obuwie, ubranie, smary do nart i t. p.

Powyższe trudności i przeszkody nie są jednak tak straszne. Nie wszystkie zimy są prze-

Eska.

Wrażenia z wycieczki do fiordów Norwegji.

(Ciąg dalszy)

Po przespaniu się wychodzę na pokład; deszcz przestał padać i wypogodziło się. Płyniemy bardzo niebezpiecznym odcinkiem, co stwierdza niezbiecie znajdujący się niedaleko na skale wrak — groźne memento dla pilotów i sterników. Nie znając dokładnie podwodnych skał kapitan statku, płynąc pod nieobecność pilota prawie tuż obok latarni morskiej, najechał na skałę podwodną i rozbił statek. Dziób — oparty na skale — sterczy wysoko w górę, rufa zaś pogrążyła się w wodę. Skała zaledwie wznosi się ponad poziom wody i to tylko w czasie odpływu; nie więc dziwnego, że kapitan, będąc pewnym, iż obok latarni nic mu nie grozi — prowadził statek śmiało, nie przewidując grożącego mu niebezpieczeństwa.

Że to jutro około godziny 2-iej w nocy mamy przechodzić przez krąg polarny — wybrano specjalny komitet, celem załatwienia spraw, związa-

11.

nych z tą uroczystością. Robi się chłodno, pokłady pustoszeją, podróżni — pozawijani w koce — śpią w leżakach po różnych zakamarkach statku.

Z prawej strony mijamy górę, kształtem przypominającą dwóch walczących niedźwiedzi; oryginalne jest, że w środku tej góry znajduje się wielka prostokątna dziura nawylot.

Przy obiedzie podają do wiadomości, że o godzinie 2-iej w nocy czasu polarnego Neptun — władca mórz — wstąpi na pokład „Polonji“, by dokonać przeglądu „nowicjuszy“, którzy poraz pierwszy przekraczają Koło Podbiegunowe.

W związku z tem wyłania się dla niektórych zawiła sprawa: skąd kapitan statku będzie wiedział, że właśnie w tym momencie przecinamy Koło Podbiegunowe? Jeden ze „znawców“ tłumaczy drugiemu — także wielce „uświadomionemu“ — że na skałach jest zaznaczona biała linja, bo przecież inaczej niktby nie domyślił się, gdzie taki krąg się znajduje.

Deszcz wciąż pada, a że przytem słońce pięknie świeci — przed statkiem pojawia się śliczna

cież bezśnieżne, a nawet gdy się taka trafi — **niewszystkie okolice Pomorza pozbawione są zupełnie śniegu. Okolice np. Kartuz** — nawet podczas zupełnie (w innych miejscowościach) bezśnieżnych zim — posiadały dość bogatą szatę śnieżną od grudnia do marca lub kwietnia. Na brak śniegu więc zbytnio narzekać nie możemy. Ze sprzętem również można sobie poradzić. Narty są rzeczywiście drogie. Ale czyż koniecznie musimy je kupować? Nie! Możemy je sobie sami sfabrykować, **a nauczymy się tej sztuki na kursie domowego wyrobu sprzętu sportowego, zorganizowanym przez Okręgowy Urząd W. F. i P. W. w Aleksandrowie.** Z każdego większego ośrodka winniście wysłać na kurs ten po jednym junaku, który po powrocie do swego hufca pokaże wszystkim, jak się robią narty, kajaki i t. p. W ten sposób za kilka groszy każdy z was będzie mógł zaopatrzyć się w narty, które normalnie kosztują od 30 do 50 zł.

Jeżeli zaś własna fabrykacja z jakichkolwiek powodów okaże się zbyt trudna — **możecie nabyć sobie takie narty w wyżej wspomnianej wytwórni w Aleksandrowie za niską cenę 10—15 zł.**

Co do pozostałego sprzętu jak: buty, ubranie i t. p. — możemy sobie takimi drobnostkami głowy nie zawracać. Wprawdzie łatwiej jest i wygodniej uprawiać narciarstwo w odpowiednim obuwiu i ubraniu, lecz ciężkie

czasy nie każdemu pozwolą na ten luksus. Dopasujmy więc sobie do tego celu to, co posiadamy — i sprawa załatwiona.

Sama jazda na nartach nie jest również zbyt wielką filozofją. W każdym prawie hufcu znajdzie się napewno jeden lub kilku junaków, którzy już „mądrość“ tę zgłębili. Jeżeli by jednak w którymkolwiek hufcu zabrakło takiego mistrza — **należy przy pierwszej okazji wysłać najbardziej zdatniejszych junaków na kurs narciarski, zorganizowany przez Okręgowy Urząd W. F. i P. W. „Przodownik“** taki — po powrocie do swej wsi — nauczy z pewnością wszystkich kolegów jazdy na nartach, która nie jest znowu tak bardzo trudna.

Drugim ważnym, niemniej pożytecznym i przyjemnym sportem zimowym jest **łyżwiarstwo.**

Pamiętamy dobrze jeszcze lata dziecięce, kiedy to — wbrew woli rodziców, narażając się czę-



Emocjonujący start do biegu łyżwiarskiego.

ściej. Zjawisko to jest tem piękniejsze, że tworzy tu zamknięte koło, a nie część łuku — jak na łądzie; skutek odbicia w wodzie tworzy się tęczywe koło, stale usuwające się przed statkiem.

Na szczytach gór coraz częściej widać śnieg, zbliżamy się bowiem do największego lodowca Norwegji — **Swartisen.** O godzinie 5-ej rano dnia 23 lipca statek zarzuca kotwicę przed tym lodowcem. Portu niema tu żadnego, okolica — niezamieszkała, w oddali jedynie mającą nieliczne osiedla ludzkie. Wkrótce jednak po zakotwiczeniu zjawia się kilka łódek, właściciele których trudnią się sprzedażą pocztówek, widoczków, lasek, rogów reniferów i t. p. pamiątkowych drobiazków.

Szalupami dostajemy się na ląd. Lodowiec — rozwalony między dwoma łańcuchami gór — schodzi prawie do morza. Z powodu pory letniej cofnął się nieco w cień górski, zasilając fiord wodą, która — w postaci szerokiej rzeki — z szumem wypływa z pod masy lodowej.

Na ten widok podróżnym naszym oko do-

sto na surową karę — pokryjmu wymykaliśmy się na lód, aby tu — nierzadko na prowizorycznych, przez siebie nieudolnie sfabrykowanych łyżwach — rozkoszować się zawrotnym pędem i... tłuc dotkliwie kości.

Z biegiem lat, wkraczając w wiek młodzieńczy, zaczęliśmy zupełnie niesłusznie pogardzać tym rzekomo „dziecinny“ sportem i obecnie prawie zupełnie go nie uprawiamy. A wielka szkoda! „Dziecinny“ ten sport posiada bowiem również bardzo wysokie walory — jako środek dla naszego rozwoju fizycznego.

To samo powiedzieć można o **saneczkowaniu**, które również mylnie zaliczamy do zabaw dziecięcych i wstydzimy się poprostu sport ten uprawiać. Zapominamy, że **samo przebywanie na świeżem, czystem, mroźnem powietrzu jest już dla naszego organizmu bardzo korzystne.** Poza to szybki pęd zmusza płuca i serce do energiczniejszego działania, rozwijając je tem samem wydatnie, zaś „wdrapywanie się“ pod górę przyczynia się do wzmocnienia całego organizmu.

Jednem słowem pamiętać musimy, że każdy ruch na świeżem zimowym powietrzu — chociażby to było tylko „dziecinne“ saneczowanie — wpływa nader dodatnio na rozwój fizyczny naszego organizmu. To też — pragnąc utrzymać się „w formie“ i nie zaprzepaścić zdobytej w ciągu lata sprawności — **uprawiać musimy przynajmniej jeden z wyżej wymienionych**

słownie zbiegali. Jedni drapają się namiętnie na górę, by obejrzeć okolice, inni ograniczają się do stanięcia „własną stopą“ na śliskim lodowcu, inni wreszcie podziwiają cudne groty, powstałe przez stopienie się dolnych mas lodu. Nie dałem za wygraną i, dobrawszy sobie jeszcze dwóch „śmiazków“ — odważnie ruszyłem na podbój lodowca — pomimo, iż „ekspedycja“ nie była uzbrojona ani w odpowiednie przyrządy do chodzenia po lodzie, ani — w liny zabezpieczające. By umożliwić sobie wdrapywanie się na śliskie pochyłości — zaopatrzyliśmy się w ostre kamienie, któremi wybijaliśmy stopnie, wspinając się do góry. Muszę tu zaznaczyć, że lodowiec nie stanowi bynajmniej równej powierzchni; jest poprzecinany w różnych kierunkach szczelinami o niejednakowej głębokości, wypełnionymi wodą, lub też rozpadlinami, na dnie których szumi ściekająca z góry woda. Powierzchnia — pełna zwałów, wydm śniegowych, jednym słowem wygląda, jak nawiany z różnych kierunków śnieg w czasie zadyмки.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sportów, pamiętając o bardzo trafnym przysłowiu:

„Latem — kajak, zimą — narty,
Kto ich nie ma — diabła wartę”.

Pragnąc rozpowszechnić na Pomorzu sporty zimowe — **Okręgowy Urząd W. F. i P. W. uruchamia w roku bieżącym Ośrodek tych sportów w najpiękniejszym zakątku Pomorza — t. zw. „Szwajcarii Kaszubskiej”, pod Kartuzami.** Warunki do uprawiania sportów zimowych są tam wprost idealne.

Odbywać się tu będą kursa,

pokazy i t. p. Oprócz tego każdy sportowiec — i to nietylko z Pomorza — znajdzie tu schronisko, pomoc ogólną i fachową.

Pamiętajmy więc — aby sportowcy z innych dzielnic Polski nie wyprzedzili nas w naszym pomorskim ośrodku sportów zimowych!

Nie możemy również zapominać w ciągu zimy i o innych sportach, które możemy uprawiać zawsze — niezależnie od pory roku — jak **boks, sport strzelecki, marsze i t. d. W**

miejsowościach, gdzie są sale gimnastyczne, możliwości pod tym względem są bardzo duże i nie należy ich zaniedbywać.

Zmieńmy więc dotychczasowy tryb pracy nad wychowaniem fizycznym i wykreślmy z naszego programu półroczną „drzemkę zimową” — a wyniki pracy będą o wiele lepsze i szybsze.

Punktem honoru każdego z nas stać się musi: sfabrykować sobie narty i wędrować na nich po całej przepięknej i bogatej naszej krainie pomorskiej.
M. H.

Walka ze szkołą polską na Kaszubach.

Jak Niemcy germanizują dzieci Kaszubskie.

„Dziennik Berliński” rzuca sygnał alarmowy w sprawie rozpaczliwego losu dzieci polskich za pruskim kordonem:

„Przebrała się miara. Cierpliwość społeczeństwa polskiego w Niemczech musi mieć również swoje granice. Dalsze spokojne obserwowanie tego — co władze niemieckie wyprawiają ze szkolnictwem polskim na Kaszubach — stałoby się karygodne.

Na całym Pomorzu — zamieszkanym przez dziesiątki tysięcy naszych rodaków — mamy dziś czynną tylko jedną szkołę polską. Reszta założonych tam szkół jest nieczynna.

Przygotowanej do nauki szkoły w **Kłęczynie** od dwóch lat odmawia się zezwolenia na otwarcie. Rejencja w **Koszalinie** czyni to, nie podając żadnych motywów. W otwarty sposób łamie się tu ustawę szkolną.

Nauczycielom w **Oslawie, Dąbrowie, Płotowie i Rabacinie** nie udzielono dotąd prawa nauczania, mimo — że są nawet obywatelami niemieckimi, a jeden z nich ukończył niemiecką aka-

demję podagogiczną w Bytomiu. **Dzieci siłą — przez żandarmów — zaprowadzono do szkoły niemieckiej.**

Rodzicom, którzy odmówili posyłania własnego dziecka do szkoły niemieckiej, zagrożono karą po 25 marek od dziecka. **Przemocą germanizuje się dziecko polskie w obcej szkole.**

Tygodnie, miesiące i lata już toczy się **zaciętą, otwartą walkę ze szkołą polską na Kaszubach.** Prowadzi się ją, łamiąc naturalnie prawa ludności polskiej. A czyni się to wszystko z **cynicznym uśmiechem.** Rozpaczy rodziców, płaczom matek towarzyszy szydery śmiech ludności niemieckiej lub ironiczne powiedzonka pruskich nauczycieli.

My wiemy, że **te wszystkie środki nie złamią twardego ludu polskiego na Kaszubach,** ludu — głęboko przywiązanego do mowy ojczystej, nadewszystko miłującego swój naród. Wiemy, że **gwałt — zadany Polakom na Kaszubach — zrodzi moc i wytrwałność do dalszej walki o szkołę polską.** Wiemy — że ci, którzy metodę gwałtu stosują,

srodze zawiodą się w swych nadziejach zgermanizowania dziecka polskiego.

Ale spokojnie nie wolno nam patrzeć na krzywdę tego ludu. **Spokojnie nie możemy znosić szykanowania rodziców polskich, odbierania dziecku polskiemu szkoły polskiej, ograniczania naszych świętych praw.** Jeśli prawo szkolne ma mieć jakąkolwiek wartość, a nie być jedynie świstkiem zadrukowanego papieru — **szkoły polskie muszą być natychmiast otwarte.**

Dlatego też żądamy od Związku Polskich Towarzystw Szkolnych, aby wszystkie swe siły wyteżył, aby użył wszystkich dróg i środków, które posiada do walki o szkołę polską na Kaszubach. Dłużej czekać nie wolno! Kierownicy szkolnictwa polskiego w Niemczech mogą być przekonani, że **za ich żądaniami stanie cały lud polski w Niemczech,** który z niepokojem i niecierpliwością oczekuje naprawienia krzywdy, wyrządzonej przez władze pruskie Polakom na Kaszubach. **Nieczynne tam szkoły polskie muszą być natychmiast otwarte.**

Kącik rolniczy.

KURSY PRZYSPOSOBIENIA ROLNICZEGO DLA MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

Młodzież wiejska przeważnie w przyszłości osiadzie na roli. Synowie i córki rolników obejmą gospodarstwa, które muszą prowadzić tak, by dały im dostatnie utrzymanie, a zatem, **by z ziemi wyciągnąć jak najwięcej plonów, ze zwierząt — jak najlepszą i największą wydajność.**

Do tego potrzebna jest oświata rolnicza. Nie każdy młodzieniec lub paniątka mogą ukończyć szkołę rolniczą, która daje rolnikowi możność dobrego prowadzenia gospodarstwa.

Oświatę zawodową młodzież wiejska może również zdobyć częściowo w przysposobieniu

rolniczem. Ażeby wskazać młodzieży, jak to robić, na czym polega praca w przysposobieniu rolniczem — **Szkoła Rolnicza w Chełmży** urządza kursy o programie następującym:

1. Znaczenie przysposobienia i plan pracy,

2. Jak prowadzić pracę samokształceniową,
3. Zadania przodowników sekcji,
4. Jak wymierzyć poletko.
5. Uprawa ziemniaków lub buraków pastewnych,
6. Uprawafasolilubkukurydzy.

Kursy te odbędą się:

1. **w Chełmży** — dn. 16 grudnia b. r. w godz. od 13-tej do 17,30 w lokalu Szkoły Rolniczej.

2. **W Starogardzie** — dnia 20 grudnia b. r. w godz. od 16-tej do 20,30 w lokalu szkoły powszechnej.

3. **W Papowie Toruń.** — dn. 22 grudnia b. r. w godz. od 14-tej do 19-tej w kapliczce.

4. **W Łązynie** — 29 grudnia b. r. w godz. od 13,30 do 18-tej w lokalu szkoły powszechnej.

5. **W Wąbrzeźnie** — dnia 30-go grudnia b. r. w godz. od 13-tej do 18,30 (o lokalu zawiadomimy później).

6. **W Sarnowie** — dnia 5 stycznia 1933 roku w godz. od 15-tej do 19,30 w starej szkole.

7. **W Kowalewie** — dnia 12-go stycznia 1933 r. w godz. od 14-tej do 19 w szkole rolniczej żeńskiej.

Wykłady o przysposobieniu rolniczym przyniosą młodzieży dużo korzyści. Młodzież winna gremjalnie wziąć udział w kur-

sie, a Organizacje Młodzieży dopilnować powinny, by całe organizacje z pobliskich okolic przybyły na kurs. Zwracamy się do przodowników młodzieży, by zachęcili ją do wzięcia udziału w konkursach. Prosimy również o przybycie na wykłady starszych rolników.

Jednocześnie z temi kursami odbędą się rejonowe zebrania absolwentów szkół rolniczych.

Dla orientacji podajemy wykaz miejscowości, z których młodzież winna wziąć udział w kursach.

W Chełmży — Biskupice, Dębiny, Kamionka, Papowo Biskupie, Zelgno, Mlewo, Lisewo — i okolice.

W Starogardzie — Starogard, Kijewo, Wielkie Czyste, Brzozowo, Bieńkówka — i okolice.

W Papowie Toruń. — Gostkowo, Grębocin, Papowo Toruńskie, Lubicz, Lulkowo, Nowa Wieś, Brzezinko i okolice.

W Łązynie — Bierzgłowo, Łązyn, Rzęczkowo, Lubianka, Siemoń, Unisław — i okolice.

W Wąbrzeźnie — Zieleń, Wąbrzeźno, Osieczek, Niedźwiedź, Królewska Nowa Wieś, Lipnica, Kurkocin, Książki, Wielkie i Małe Radowiska.

W Sarnowie — Sarnowo, Ro-

bakowo, Wałdowo Szlacheckie, Ruda, Błędowo — i okolice.

W Kowalewie — Chełmoniec, Chełmonie, Ostrowite, Orzechowo, Srebrniki, Sierakowo, Ryńsk, Pruskołaka — i okolice.

Strzelcy przodują w pracach przysposobienia rolniczego.

Że prace nad przysposobieniem rolniczym znajdują gorących zwolenników w szeregach strzelców — świadczy dobitnie poniższa wiadomość.

Istniejąca przy Oddziale Związku Strzeleckiego w Omulu (pow. Lubawa) wzorowa Sekcja przysposobienia rolniczego uprawy kukurydzy — została uchwałą Komisji Przysposobienia Rolniczego P. I. Rolniczej w Toruniu **zaszczytnie wyróżniona jako jedna z najlepszych w województwie pomorskiem i z tego tytułu zdobyła najwyższą nagrodę sekcyjną.**

Równocześnie Pomorska Izba Rolnicza przyznała wszystkim uczestnikom Sekcji i to: St. Babskiemu, S. Borynie, A. Ewertowskiemu, K. Hoszczce, R. Babskiemu i B. Babskiemu **prawo noszenia honorowej odznaki Przysposobienia Rolniczego.**

Bierzmy przykład z dzielnych strzelców!

CIEŃ FRANKENSTEINA.

Kolorowa lampa rzuciła fantastyczne światła dokoła, pogłębiała cienie i przedziwnie modulowała kształty przedmiotów. Był to jeden z tych późnych wieczorów, gdy świąteczni goście zdążyli już odejść; pozostali tylko sami swoi — sami najbliżsi. W powietrzu jeszcze dzwoniły echem ostatnie okrzyki pożegnalne. Wśród pozostałych osób panowało milczenie. Być może, między zebranych zakradł się maleńki cień znużenia, ale rozkołysane umysły odrzucały na bok wszelką myśl o spaniu. W takiej chwili najlepiej się gwarzy. To też nikt się nie zdziwił, gdy jeden z panów przerwał milczenie:

— Opowiem państwu mój sen z przed paru miesięcy, który żywo utkwiał mi w pamięci. Otóż śniło mi się, że jestem — jak zwykle, jak codzień — w moim biurze. Załatwiałem właśnie jakąś ważniejszą korespondencję, gdy nagle bezszelestnie otworzyły się drzwi. Nie widziałem tego, ale poczułem jak gdyby lekki powiew wiatru. Odwróciłem głowę i zdrętwiałem: od drzwi przedziwnie zautomatyzowanym krokiem szedł człowiek-potwór, którego widziałem parę dni wcześniej w filmie „Frankenstein”.

Potwór, milcząc, zbliżył się do biurka, położył na niem jakieś kolorowe pudełko i ostrym ruchem wyciągnął w mym kierunku otwartą dłoń. Opanowałem moje wzruszenie, choć czułem, że pot mi wystąpił na czoło. Sięgnąłem po jakąś

monetę do kieszeni i rzuciłem ją do ręki potwora, który, nie przemówiwszy ani słowa, oddalił się.

Badanie woźnego i osób z personelu nie dały żadnych wyjaśnień. Po chwili zanurzyłem się w pracy, zwłaszcza, że za parę minut miała się rozpocząć jakaś ważna dla mnie konferencja. Gdy wychodziłem z biura, machinalnie sięgnąłem po kolorowe pudełko. Ku memu zdziwieniu wewnątrz znajdowały się papierosy w najbardziej fantastycznych, różnokolorowych gilzach. Już zapomniałem o potworze i pierwszą moją myślą było, że przecież moja narzeczona przesadnie stara się dopasować wszystkie podręczne szczegóły do barwy swych sukien. Po chwili kolorową paczkę wręczyłem mej narzeczonej. Oczywiście chciała natychmiast zobaczyć, jak będzie wyglądał papieros na tle brązowej sukni. Z uśmiechem zapaliła papierosa i... w tej chwili padła martwa na ziemię.

...Przebudziłem się ze zduszonym w gardle okrzykiem. Przez szyby zaglądał blady, jesienny dzień. Przypomniałem sobie w tej chwili, że rzeczywiście od paru dni na mem biurku leży pudełko papierosów swojej roboty, t. zw. „szwarcówek“, które kupiłem od nieznanego sprzedawcy. W tej chwili też uprzytomniłem sobie, że przed zaśnięciem czytałem w gazecie ostrzeżenie, iż „szwarcówki“ są ręcznie wyrabiane w najstraszliwszych antyhigienicznych warunkach, i że są one roznośicielami najstraszliwszych chorób... —

Towarzystwo znowu zapadło w milczenie.

J. D. W.



NA POKŁADZIE „ISKRY“

17. IX. ujrzelismy Santa Maria — jedną z grupy wysp Azorskich. Od tej chwili pogoda zupełnie się zepsuła. Wiatry mieliśmy stale przeciwne — tak, że blisko przez trzy dni widzieliśmy Santa Marię raz z lewej, to znów z prawej burty okrętu.

Jedną z najprzyjemniejszych rzeczy dla marynarza jest służba na sterze; wówczas odczuwa się dziwne zadowolenie, jakie daje człowiekowi poczucie odpowiedzialności za należyte spełnienie powierzonych obowiązków.

Ogromna, oceaniczna fala wali — niby góra olbrzymia — prosto na okręt, zalewa pokład, wżera się w każdą szczelinę. W ustach, oczach i uszach — pełno wody i mimo nieprzemakalnych ubrań czuje się każdy, jak po kąpiel. Za pierwszą falą pędzi druga, trzecia, dziesiąta. Wiatr wygrywa na wantach dzikie melodie. Dziób okrętu nurza się nieprzerwanie w grzebieniastych falach. Pod nami — głębokość 6000 metrów, nad nami — chmurne niebo, przed nami i za nami — morze i morze...

W nocy 21 września spotkał „Iskrę“ szkwał. Zmuszeni byliśmy refować wszystkie żagle, noc mieliśmy nieprzespaną, a nad ranem szkwał przeszedł w dość silny wiatr z deszczem, który lał do południa. Humory nasze podtrzymywała jedynie nadzieja rychłego przybycia na Hortę — po trzynastu dniach pobytu „sam na sam“ z oceanem.

Wreszcie 22 września — pilot portugalski wprowadził „Iskrę“ do portu.

Była godz. 4 rano. Po zakończeniu manewrów kotwicznych odetchnęliśmy swobodną pierś, ciesząc się nadzieją kilkudniowego wypoczynku. Byliśmy w stolicy wyspy Fayal — Horticie — miasteczku o 7 tysiącach mieszkańców, żyjących jak „u Pana Boga za piecem“...

Do godziny 7-ej rano mamy zezwolenie, prócz służby, spać snem kamiennym.

Fayal — malownicza wysepka

wulkanicznego pochodzenia*) — tak jak zresztą całe Azory — oprócz kilku rozrzuconych zdale od siebie wiosek posiada jako stolicę — Hortę, miasteczko o 7 tys. mieszkańców. Przybycie „Iskry“ było dla mieszkańców Horty nielada zdarzeniem. Staliśmy na redzie w odległości 250—300 m. od miasta. Horta czyni na pierwszy rzut oka wrażenie „miasta umarłych“: żadnego ruchu, żadnych pojazdów — ogółem miałem możność naliczyć coś około 3 taksówek i 5 dorożek.

Mieszkańcy Horty — to przeważnie bogaci i „szlachetnie urodzeni“ Portugalczycy, posiadający — więcej dla rozrywki, jak dla korzyści — rozmaitego rodzaju sklepy, zakłady jubilerskie i t. p. Żyją przeważnie wspomnieniami swej dawnej, żeglarskiej chwały — obojętni na to, co dzieje się w ich własnej, stale wstrząsanej rewolucjami ojczyźnie i na szerokim świecie.

Wchodzimy do pierwszego z brzegu dużego sklepu. Uplywa długie kilka minut, nim właściciel raczy na nas zwrócić uwagę. Nie stara się bynajmniej zachęcić klientów do kupna. W następnych składach powtarza się mniej więcej to samo. O godz. 21-ej trudno spotkać na ulicy przechodnia. Jedynie w dość licznych kawiarniach i winiarniach „pracowici“ Portugalczycy odpoczywają po całodziennym... odpoczynku, wlewając w siebie szklankami najlepsze w świecie wina!

Na północ od Fayal widać wyspę Pico z wysoką górą o tejże nazwie, której szczyt kończy się gdzieś w chmurach. Na Horticie przeprowadziliśmy ćwiczenia w wiosłowaniu i żeglowaniu.

W przeddzień wyjazdu dowódca przyjął śniadaniem gubernatora wyspy oraz komendanta garnizonu (garnizon na Fayal liczy około 100 żołnierzy) i 1. X. „Iskra“ podniosła kotwicę do dalszej drogi.

*) Powstała z powodu wybuchów podmorskich wulkanów.

Łąd szybko zniknął nam z przed oczu; nie wiedzieliśmy, biedacy, że ujrzymy go dopiero po 16 dniach żeglowania i walki z oceanem.

3. X. podczas zbiórki do zajęć oficer wachtowy podał nam do wiadomości, że woda słodka z dniem dzisiejszym zostaje zamknięta i będzie wydawana tylko do spożycia — w ilościach ograniczonych. Tem samym pozbawieni zostaliśmy mycia się w niej i skazani na używanie także do prania wody morskiej, która bynajmniej nie nadaje się do tego celu. Trzeba być naprawdę marynarzem, aby w takiej wodzie wyprać choć jako-tako bieliznę i ubranie.

Od 6. X. wiatr był b. dobry, to też „Iskra“ płynęła pod pełnym baksztagiem, osiągając b. wysoką — jak na żaglowiec — szybkość, dochodzącą do 10 mil (18,5 km) na godzinę. Jedynie deszcz w dokuczliwy sposób znęcał się nad nami od chwili opuszczenia Horty. W nocy z 7-go na 8-go dzwonki alarmowe w przeraźliwy sposób wzywają nas na pokład. Rozlegają się okrzyki: „Alarm do żagli!“ W jednej chwili sen odbiega mi z powiek. „Wskakuję“ w nieprzemakalne ubranie i długie buty z cholewami. Na dziobie przy kliwrach słyszę w ciemności głos bosmana okrętowego. Pada komenda: „Refy na bezaniu, grocie i foku — kliwer precz!“

Wszyscy pędzą na bezań, który po kilku minutach jest już ujarzmiony pierwszemi refami. Olbrzymie fale przewalają się co chwila przez pokład. Przechyliły okrętu są tak wielkie, że z trudem trzymamy się na nogach. Mam przydział na kliwer-żagiel, który wspólnie z dwoma marynarzami ściągamy wdół. Trzeba walczyć o każdy centymetr kontrafału. Siła wiatru dochodzi do 9 (przy podziale do 12 — huragan). Bloki szkotów latają nad naszymi głowami niby złowrogie ptaki; wystarczy chwila nieuwagi, jeden ruch nieostrożny — i z głowy mogą pozostać tyl-

ko kawałki. Ściągnawszy wreszcie żagiel, wskakujemy na bukszpryt, aby go włożyć do siatki, gdyż o zwijaniu w takich warunkach niema mowy. Widok z bukszprytu na walczącą z oceanem „Iskrę“ jest naprawdę imponujący i piękny! Jakże jestem szczęśliwy, że mogę być marynarzem! Z kliwrami praca skończona, więc biegniemy na grot, aby pomóc przy zawiązywaniu ref-linek. Mimo gumowych ubrań — jesteśmy mokrzy do ostatniej nitki, a tu jeszcze fala oblewa nas co chwila od stóp do głowy. Słyszę, jak któryś z marynarzy zlorzczy w „delikatny“ sposób złośliwym falam, które nie oszczędzają mu nawet jamy ustnej, przyprowadzając nieszczęśliwca o mdłości. Por. N., który nawet w najcięższych chwilach nie traci dobrego humoru, rzuca w ciemność:

— A możebyście tak chcieli, żeby wam brylanty wpadały do gęby, co?

Rzecz pewna, że byłby to w tych warunkach świetny interes!

O godz. 1-ej — alarm skończony; zmieniamy bieliznę i ubrania, a za chwilę chrapiemy już snem sprawiedliwych. Nie trwa to długo: rozkoszne sny przerywają w dwie godziny później świeże dzwonki: znów alarm do żagli! Spuszczenie bezaniu i drugiej refy na grocie! Na rurowym spardecku trudno ustać. Rzucamy się na kontrafał, ściągając ze wszystkich sił bezań-żagiel. Widzę tylko 20 par żyłastych rąk i plecy tego, który stoi przedemną. Słychać suchy trzask — to bezań-żagiel nie wytrzymał naporu wiatru i pruje się, jakby z nici pajęczych utkany. Jest to bodajże najpiękniejsza chwila w życiu niejednego z nas. Huraganowy wichur daje się nieść z sobą melodię:

„Weselmy bracia się, choć wichur żagle rwie!“..

Hej, ileż to razy, będąc dzieckiem i nie znając morza, marzyłem — aby słowa piosenki tej stały się rzeczywistością!

Doprawdy szczęśliwy jest naród, którego państwo posiada morskie granice!
Długość tych granic nie odgrywa roli — im ich mniej, tem więcej strzec i bronić je potrzeba — tem więcej trzeba je cenić.

Teraz właśnie miałem to, czego żaden opis nie zdoła przedstawić we właściwym świetle. Czytać piękne opisy o szkwałach, burzach, sztormach i cyklonach — to zupełnie co innego, niż walczyć z nimi!

Tego dnia nie zmrzyliśmy już oczu. Na miejsce porwanego bezaniu założyliśmy żagiel sztormowy (dużo mocniejszy od właściwego i o malej powierzchni), dwa następne żagle zamieniliśmy również sztormowemi, gdyż morze w dalszym ciągu było rozhułane. O godz. 7-ej zasiedliśmy do śniadania, które wypadło b. komicznie, gdyż wszystkie przedmioty spacerowały po stole i podłogę w dowolnych kierunkach: pudełka z sardynkami, imbryk z herbatą, menażki, noże i chleb — wyprawiały jakieś niesamowite tańce! Dopijając w pośpiechu kawę, zauważyłem na dnie menażki „tylko“ trzy rybki, nasiąknięte porządnie oliwą, paczkę zapalek oraz ręczny zegarek mego kolegi, które to przedmioty przedostały się tam w niewiadomy mi bliżej sposób.

W niedzielę 9. X. przeszedł z lewej burty „Iskry“ angielski okręt handlowy, zdążający do Kanady. Widzieliśmy go przez pół godziny, jak ciężko biedak pracował, nurzał się cały w falach i walczył o każdy metr oceanu. Tegoż dnia wieczorem porwało nam fok-żagiel. 10. X. zaczęło się uciszać i wreszcie 11-go morze uspokoiło się zupełnie. Przystąpiliśmy do prac na pokładzie i reperacji żagli. Dość względny spokój trwał do 13. X., t. j. do czasu naszego wejścia do kanału La Manche. Wiatr mieliśmy niepomyślny, a na dobitkę zepsuł się silnik i pozostaliśmy jedynie przy żaglach; zamiast do Brestu wzięliśmy kurs na Plymouth.

Noc z 13 na 14-go była podobna do nocy z 7 na 8-go z tą różnicą, że od godz. 23 do 8-ej dnia następnego byliśmy na nogach, refując żagle i robiąc zwroty. Byliśmy zmoczeni i zziębnięci do szpiku kości. Ka-

nał La Manche dał się nam poznać ze swej właściwej strony. Rano morze uspokoiło się nieco. Podczas śniadania oficer załogowy wydał nam po kieliszku rumu na „rozgrzewkę“. Nieogoleni, nieumyci, mokrzy i niewyspani — przedstawialiśmy obraz nędzy i rozpacz. Podczas zbiórki do zajęć poobiednich otrzymaliśmy rozkaz udania się na spoczynek — b. potrzebny i zasłużony, gdyż byliśmy doostatka wyczerpani z sił.

14. X. ujrzelismy wybrzeże Anglii. Manewrując żaglami, posuwaliśmy się nader powoli wzdłuż brzegów angielskich. 16 października przed południem, w odległości 10 mil od Plymouth, spotkał nas holownik angielski, wysłany na nasze spotkanie przez władze angielskie. Spuściliśmy wszystkie żagle i od tej chwili do portu ciągnął nas holownik. W Devonport (miasto, łączące się z Plymouth) przygotowano już w porcie wojennym miejsce dla „Iskry“. Oczekujący na molo marynarze przyjęli cumy i po chwili „Iskra“ stała już ocumowana.

Oficerowie i marynarze z pod bandery „Królowej mórz“ (jak nazywają Anglię) oglądali polski okręt, stojący tuż przy ogromnym pancerniku angielskim „Ramilles“, liczącym 29 tysięcy tonn wyporności.

Oslonięta przystań i rysujące się w oddali we mgle kontury miasta dodały nam otuchy, nowych sił i zapału do pracy. Wszystko przemawiało za tem, że będziemy czuć się jak najlepiej w tym kraju marynarzy i jednocześnie największej morskiej potęgi w świecie.

Po przesłaniu półmiesięcznym niedosypianiu, trudach i niewygodach — mogliśmy spokojnie ułożyć się do snu.

Nie mogę zasnąć — błaka mi się jeszcze po głowie odległa melodia:

„Nie wie co życie, kto nie służył w marynarce, Kto nie wyruszał na morskie harc“...

Ćwicz spostrzegawczość!

(Ciąg dalszy)

Tak jak przy nauce patrzenia — nie można i tu zaczynać odrazu od trudnych rzeczy. Należy sobie wybrać wprzód do obserwacji osobnika o takim fachu, do jakiego bądź to wasz ojciec należy, bądź też jakiemu wy sami macie się zamiar poświęcić. Obserwujcie dokładnie, jak człowiek ten ubiera się, idąc do pracy, jak chodzi ubrany w niedzielę i święta. Przy obserwacji ubioru zwróćcie uwagę oddzielnie na buty; a więc czy są długie, czy krótkie, czy są często czyszczone i czy całkowicie, jak zdarte są obcasy i zelówki (na wewnątrz, czy też nazewnątrz). Tak samo zwróćcie uwagę na spodnie, bluzę, palto, nakrycie głowy. Czy nosi rękawiczki i jak: czy nakłada je czy też trzyma tylko w rękę? Czy nosi laskę, jak ją nosi. Jaki ma chód: szybki, czy też powolny? czy kroki są długie, czy też krótkie? Jak trzyma korpus ciała: czy nie pochyla się lub kołysze? Jak trzyma głowę: zwieszoną na dół, zadartą do góry, czy też normalnie? Czy niema jakich cech charakterystycznych?

Zwróćcie teraz uwagę, jak się wam odkloni: czy wówczas ma twarz pogodną, roześmianą, czy też smutną, pochmurną? A może są chwile, że wita was miłym uśmiechem, a innym razem za ledwie się odkloni?

Gdy już poznacie obserwowanego osobnika „nawylot“ — wybierzcie sobie do obserwacji drugiego — ale **koniecznie o takim samym zawodzie** — i znów go dokładnie poznajcie. A potem porównajcie tych dwóch ludzi i wywnioskujcie, **jakie wspólne cechy posiadają i czy cechy te są związane z ich zawodem, czy też są to cechy ogólnoludzkie**. Aby jednak otrzymać cechy wspólne ludziom jakiegoś fachu — trzeba będzie wziąć pod obserwację jeszcze trzeciego przedstawiciela tego fachu — a i to może nawet nie wystarczyć do wyprowadzenia wniosków ogólnych.

Znając już cechy charakterystyczne ludzi jednego fachu — przejdźcie do innych zawodów, a wreszcie — **do poznawania cech ogólnoludzkich**. Wiecie np., że są ludzie dobrzy, którzy

bliźniemu pomoc chętnie niosą; są ludzie obojętni, którzy nie robią nikomu nic złego, lecz i nic dobrego; wreszcie — ludzie źli. To byłby **podział ludzi pod względem uczuciowości**. Mamy jednak jeszcze inne podziały, nie mające nic wspólnego z pierwszym. A więc są ludzie o silnych charakterach, którzy wiedzą do czego dążą i umieją iść do wytkniętego celu, zwalczając wszystkie napotkane przeszkody; są też ludzie o słabych charakterach, którzy pozwalają się kierować innym i ulegają łatwo obcym wpływom. Są też ludzie o przeciętnych charakterach, którzy wprawdzie nie poddają się łatwo wpływom innych, lecz sami nie posiadają wyraźnie wytkniętego celu. Wreszcie są tak zwani malkontenci — którzy nigdy z niczego nie są zadowoleni. **Cechy charakteru, jakoteż cechy uczuciowości nie mają nic wspólnego z ludzkim zawodem**. Chcąc więc je poznać, — musicie znów podzielić sobie ludzi obserwowanych na grupy i badać skrzętnie przedstawicieli każdej z nich (C. d. n.)

L. O. P. P.

Program kursu modelarstwa lotniczego.

I. TEORJA.

- | | |
|-------------------------------|----------------|
| 1. Historia rozwoju lotnictwa | 5 godz. |
| 2. Zasady lotu | 5 „ |
| 3. Teoria budowy modeli | 4 „ |
| | <hr/> 14 godz. |

II. ZAJĘCIA PRAKTYCZNE.

- | | |
|----------------------|----------------------|
| 1. Budowa modeli | 50 godz. |
| 2. Wykonanie śmigieł | 11 „ |
| | <hr/> Razem 75 godz. |

Historja rozwoju lotnictwa 5 godz.

1 godz.: Lotnictwo w legendach i podaniach. Pierwsze myśli i dążenia człowieka do wzniesienia się w powietrze. Myśl rozwiązania zagadnienia drogą aerodynamiczną przez naśladowanie ruchu skrzydeł ptaka. Prace Leonardo da Vinci. Pierwsze rozwiązanie zagadnienia unoszenia się w powietrze drogą aerodynamiczną.

2 godz.: Podstawy i projekty stworzenia balonu. Pierwsze balony Montgolfier i Charles. Pierwsze skrzydłowce. Wolno latające modele skrzydłowców. Pierwsze szybowce. Projekty i doświadczenia z modelami latawców płatowych. Pierwsze wolno latające modele latawców płatowych i doświadczenia z płatowcami wielkimi.

3 godz.: Loty ześlizgowe albo opadowe ślizgowcami płatowcami. Prace Ador'a i Lilienthala. Rozwiązanie zagadnienia latania drogą aerodynamiczną. Pierwsze maszyny do latania czyli samoloty. Samoloty braci Wright, Santos-Dumont, Bleriot, Latham i Farman.

4 godz.: Wielopłatowce, śmigłowce, żyroplany, szybowce, hydroplany i spadochrony. Balony kuliste i podłużne. Balony sterowe grupy niesztynnej, półsztywnnej i sztywnnej. Rozwój lotnictwa do wojny światowej (rekordy), popisy lotnicze, współzawodnictwo konstruktorów, początki przemysłu.

5 godz.: Rozwój i organizacja lotnictwa oraz jego przemysł podczas wojny światowej. Powstanie rozmaitych typów samolotów wojskowych w zależności od potrzeb wojny (wygląd zewnętrzny, cechy, uzbrojenie i wyposażenie). Lotnictwo po wojnie światowej. Lotnictwo na usługach nauki, polityki międzynarodowej, komunikacji i handlu. Lotnictwo komunikacyjne, wojskowe i sportowe. Ich urządzenia. Sporty lotnicze. Najnowsze kierunki oraz zdobycze techniki w lotnictwie.

Zasady lotu — 5 godz.

1 godz.: Na jakiej zasadzie latawiec utrzymuje się w powietrzu. Na jakiej zasadzie utrzymuje się w powietrzu.

muje się samolot w powietrzu. Opór powietrza i jego znaczenie. Siła nośna.

2 godz.: Opis płatowca: skrzydła, ogon, kadłub, podwozie, stery; działanie sterów: pionowego, poziomego i lotek w skrzydłach.

3 godz.: Środek ciężkości samolotu. Środek parcia skrzydeł. Powierzchnia nośna skrzydeł. Profil skrzydeł. Obciążenie powierzchni nośnej w zależności od szybkości. Wpływy zmiany kąta w skrzydle.

4. godz.: Stabilizacja samolotu. Sterowanie podczas lotu. Start i lądowanie. Jednopłatowce, dwupłatowce i trójpłatowce.

5 godz.: Teoria śmigła, określenie skoku. Średnica śmigła. Wyrównoważenie śmigła. Forma łopatek śmigła. Dobór odpowiedniego śmigła do płatowca.

Teoria budowy modeli — 3 godz.

Ważność i znaczenie modelarstwa lotniczego dla lotnictwa.

Zastosowanie zasad lotu przy budowie modeli.

Objaśnienie rysunków i poszczególnych części modeli. Kolejność i podział pracy przy rozpoczęciu budowy modeli. Materiał używany do budowy modeli: metale, drzewo, pokrycie, guma.

Materiał uboczny i narzędzia.

Silniki gumowe. Jakość i jej użycie. Silniki o ściętnionem powietrzu i benzynowe. Wielkość modelu i rozkład ciężaru.

Konstrukcja kadłuba i wbudowanie silnika gumowego. Podwozie.

Płaszczyzny nośne i sterowe.

Montaż i zrównoważenie modelu. Start z ręki. Start z ziemi. Lot ślizgowy i lądowanie.

Wynajdywanie i poprawianie błędów, popełnionych w czasie budowy modelu.

Konstruowanie i projektowanie modeli. Podstawowy typ modelu.

Teoria śmigła do modelu.

Objaśnienia i wskazówki, jak wykonywać śmigła.

Praktyczne zajęcia.

Model 1: Wykonanie rysunku w przeciągu 4 godz.

Wykonanie modelu w przeciągu 22 ”

Konstrukcja modelu prosta i łatwa z drzewa, bambusu i petiku; pokrycie kalką woskową. Skrzydła — spięte nitkami.

Model 2: Wykonanie rysunku w przeciągu 4 godz.

Wykonanie modelu w przeciągu 20 ”

Konstrukcja modelu trudniejsza; skrzydła i statecznik o zewnętrznych linjach krzywych, wygiętych — z bambusu. Skrzydło spięte zastrzałami.

Śmigła. — Wykonanie 3-ch sztuk śmigieł w przeciągu 11 godz.

61 godz.

Niezależnie od normalnego programu dla początkujących modelarzy — instruktorzy, mając na ogólnym kursie modelarskim uczniów bardziej zaawansowanych — dają im prace odpowiednio trudniejsze, według swego uznania.



Wstap dziś jeszcze w szeregi członków Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Nauczysz się bronić siebie i swych najbliższych przed najgroźniejszym twym wrogiem w przyszłej wojnie: bombą i gazami trującymi, a tem samem przyczynisz się do wzmocnienia pogotowia obronnego państwa.



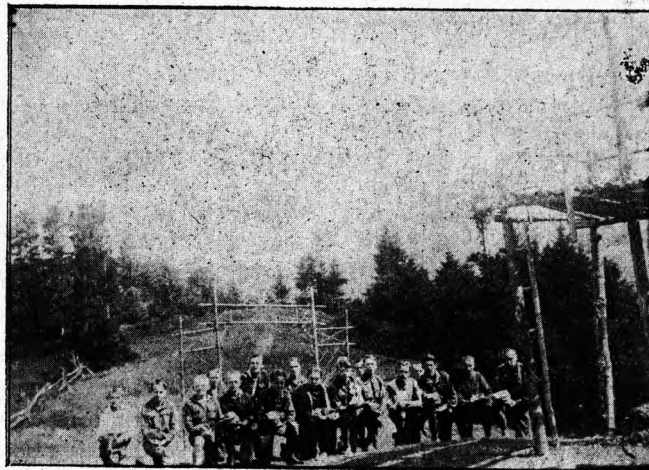
Kącik Harcerzy.

Echa Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych w Garczynie.

Hubert Martin — międzynarodowy komisarz skautowy, który ostatnio bawił w Polsce na międzynarodowym zlocie skautów wodnych — ogłasza w oficjalnym organie Głównej Kwatery Skautowej w Anglii — „The Scouter“ swoje wrażenia z pobytu w Polsce. Oto, co pisze p. Hubert Martin:

„Gdy przejechałem przez granicę (spalem) — przyłączył się do mnie polski skaut, który podczas całego mojego pobytu w Polsce był moim „kuzynem“. Podobnego strażnika trudno znaleźć; czuwał wiernie przy drzwiach mego przedziału, czekając cierpliwie na moje ukazanie się. O godz. 8 rano przyjechalismy do Katowic. Tu oczekiwał mnie już komisarz zagraniczny — dh. Wołkowicz, z którym udalimy się następnie do Przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego — p. wojewody Grażyńskiego. O nim chciałbym powie-

dzieć tylko to, co mówią inni znakomici ludzie: „jest mały — ale mądry“.



Modlitwa poranna „zuchów“ w obozie.

Podczas trzydniowej wycieczki krajoznawczej zwiedziłem Kraków i Warszawę. Złożyłem także przelotną wizytę harcerskiej szkole instruktorskiej na Buczu, gdzie właśnie rozpoczęła się międzynarodowa konferencja skautek. Z Warszawy pojechaliśmy na zlot skautów wodnych do Garczyna, gdzie doznałem nadzwyczaj serdecznego przyjęcia.

W obozie było około 1000 skautów i reprezentacje 7 narodowości, w tem — reprezentacja skautów morskich z Anglii (Norwich). Nigdy nie będę mógł dostatecznie odwdziżyć się za doznana uprzejmość. Znalazłem trochę czasu na zwiedzenie obozu i zapoznanie się z chłopcami. **Wszędzie spotkałem się z tłumem roześmianych twarzy.** Położenie obozu — wspaniałe: piaszczysty grunt, orzeźwiający powietrze lasu i śliczne jezioro — złożyły się na piękną całość.

Wielkie wrażenie wywarł na mnie **duch, którym owiani byli polscy skauci.** Godne podziwu były także kajaki, wykonane całkowicie własną ich pracą. **Od skautów polskich można się niejednego nauczyć.** Ich kajaki — to prawdziwe łodzie spacerowe. Wszystkie konkurencje w zawodach były istotnie próbą skautów wodnych — to też wspaniałe były w rezultacie wyniki pracy wszystkich zawodników.

Największą popularnością cieszyły się **zawody żeglarskie w Chojnicach.** W mieście panował nastrój świąteczny. Regaty zorganizował chojnicki yacht-klub, który nie szczędził pracy i wysiłku, aby wszystkich skautów serdecznie przyjąć. Po dwugodzinnych zawodach żeglarskich — **skauci wodni Anglii zdobyli pierwsze miejsce.** Francja zajęła — drugie, a Węgrzy — trzecie miejsce. Publiczność entuzjastycznie oklaskiwała zwycięską załogę angielską, a drużyna odegrała nasz hymn: „God save the King“.

Na zakończenie Zlotu odbyła się wycieczka

do kilku miast — zorganizowana przez komitet zlotowy. W każdym mieście przybyli na nasze powitanie: prezydent miasta i rada miejska. Każde miasto siliło się, aby nas jaknajserdeczniej przyjąć. **Gościnność polska była bezgraniczna.** Wszyscy jesteśmy winni Polsce wielki dług wdzięczności za tak świetną organizację Zlotu, a specjalnie — za tak wspaniałe przyjęcie. Chciałbym, aby tak było na całym świecie.“

Gdy się zważy dotychczasową powściągliwość p. Huberta Martina w stosunku do harcerstwa polskiego, która polegała niestety na nieznajomości stosunków w Polsce i niedoceniu wartości polskiego ruchu skautowego, gdy poza tem zważy się nieprzybycie do Polski na tegoroczny zlot międzynarodowy skautów wodnych twórcy skautingu — Baden-Powella, który teraz dopiero po powrocie z Polski żony, zapowiada przyjazd swój w roku przyszłym, Polsce zaś i harcerstwu polskiemu poświęca pochlebne wzmianki w redagowanym przez siebie „The Scouter“ — to przyznać trzeba, że **w opinii kierowników światowego ruchu skautowego nastąpiła gruntowna zmiana na naszą korzyść.** Nareszcie zaczynają nas doceniać i — co ważniejsze — zaczynają się z nami liczyć — jako z tymi, którzy w rzemiośle nowoczesnego rycerstwa okazują się lepsi od swoich niedawnych mistrzów.

Obie tegoroczne imprezy międzynarodowe: **Zlot Wodny w Garczynie i Konferencja Światowa Skautek na Buczu** — wykazały raz jeszcze naszą żywotność, naszą siłę i naszą wartość moralną. Dowiedliśmy, że w wielkiej rodzinie skautowej nie jesteśmy już kopcuszkami, ale — **pierwsi między pierwszymi.**

Harcerstwo polskie chlubnie spełniło swój dobry uczynek wobec Ojczyzny. T. Ż.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Strzelcy z Solca Kujawskiego nie próżnują.

Oddział Z. S. w Solcu jest bodaj najstarszym oddziałem w powiecie. Mozolną, cichą a rzetelną pracą zyskał sobie uznanie u wszystkich. W b. roku — poza wybudowaniem strzelnicy wojskowej o 4-ch stanowiskach i małokalibrowej — bierze czynny udział we wszystkich imprezach i uroczystościach narodowych, przyczyniając się wydatnie do uświetnienia takowych. Poza tem posiada Oddział własną wytwórnię kajaków i Kółko Dramatyczne, w którym wre praca gorączkowa; np. w pierwszej połowie listopada zorganizowano dwa przedstawienia. Miarą tempa pracy strzeleckiej służyć mogą dzieje jednego tylko tygodnia (6—13 listopada). W niedzielę — przedstawienie, poniedziałek — likwidacja kostjumów, dekoracji, długów i t. p., wtorek — ćwiczenia p. w., środa — alarm nocy, czwartek — ćwiczenia strzeleckie, piątek — wyjazd plutonu do Torunia na święto Fidacu, tegoż dnia wieczorem — Akademia Listopadowa w Solcu i przedstawienie („Porucznik Pierwszej Brygady“), sobota — zebranie świetlicowe, niedziela — wspólny wymarsz do kościoła w mundurach i wzięcie udziału w pochodzie przez miasto w święcie S. M. P.

Własna świetlica, własne 4-lampowe radio, własne meble, mała biblioteczka, trochę mundu-

rów, kajaków i... paręset złotych gotówki w Kasie Komunalnej jako oszczędności — oto przykład dobrej gospodarki Oddziału Strzeleckiego.

Uroczystość poświęcenia świetlicy Związku Strzeleckiego w Radzynie.

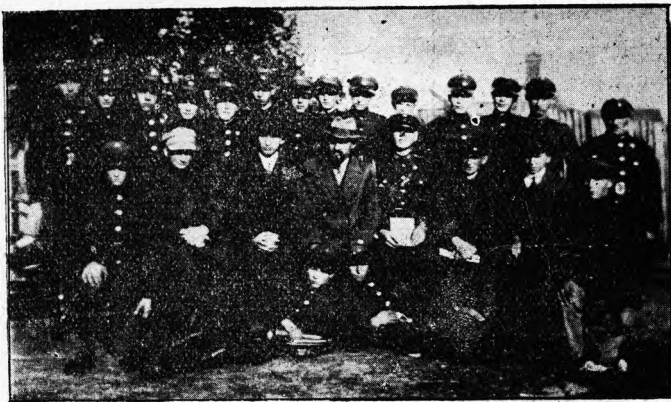
Staraniem burmistrza p. Sibasa — prezesa miejscowego oddziału Zw. Strz. — przy współudziale miejscowego obywatelstwa, powstała w Radzynie świetlica, której poświęcenie i otwarcie odbyło się dnia 20 ub. m. Świetlica mieści się w dwóch pokojach, a urządzenie jej nie pozostawia nic do życzenia.

Już przed godz. 16-tą obszerne sale świetlicy zapełniły się publicznością. Przybyli członkowie Koła Przyjaciół Strzelca, junacy i strzelcy oddziału Zw. Strz. i Hufca szkolnego, Powstańcy i Wojacy, miejscowe nauczycielstwo z p. rektorem Klimkiem na czele oraz liczni goście z bliższej i dalszej okolicy. O godz. 16-jej przybył p. starosta Niepokuleczycki i prezes Oddziału Powiatowego Zw. Strz. — ob. Doleżych z Grudziądza.

Na wstępie chór szkolny pod batutą nauczyciela Partyki odśpiewał na głosy pieśń: „Ojczyzna moja“, poczem p. burmistrz Gibas przywitał zebranych, skreślając w słowie wstępnem dzieje powstania świetlicy. Następnie ks. radca Woj-

ciechowski wygłosił głębokie przemówienie na temat przysposobienia wojskowego, fizycznego i duchowego, którym to celem świetlica ma służyć, poczem dokonał aktu poświęcenia lokalu Świetlicy.

W dalszym ciągu odbyła się w nowopoświęconej świetlicy uroczystość z okazji „Święta Niepodległości“, na program której złożyły się udane występy chóru szkolnego, pojedyncze i zbiorowe deklamacje dziatwy szkolnej oraz członków



Oddział Z. S. w Tłuchowie (pow. Lipno) po ćwiczeniach polowych.

Hufca szkolnego. Huraganem oklasków nagradzano każdy numer programu, a już najbardziej spodobała się deklamacja uczeniicy kl. VII — Kazi Graszewiczówny p. t. „O orle białym i trzech czarnych sępach“.

Po wyczerpaniu programu p. burmistrz Gibas w serdecznych słowach podziękował p. rektorowi Klimkowi oraz gronu nauczycielskiemu za sprawne przygotowanie tak pięknego obchodu.

Następnie zabrał głos p. Starosta Niepokulczycki, który w dłuższym przemówieniu podkreślił ogromne znaczenie przysposobienia wojskowego oraz wychowania obywatelskiego „Tylko silna armja rezerwowa — oparta o armję czynną — jest i będzie gwarancją pokoju“ — zakończył mówca swe twarde, żołnierskie słowa.

Życzenia nowej placówce kulturalnej składali ob. Doleżych — w imieniu Zarządu Pow. Z. S. oraz placówki Powstańców i Wojaków w Grudziądzu i ob. Grzybowski z Dembińca — w imieniu Powiatowego Koła Przyjaciół Strzelca.

Wspólnem odśpiewaniem „Roty“ zakończono piękną uroczystość.

Dodać należy, że idea wychowania fizycznego orzaz przysposobienia wojskowego zatacza w Radzyniu coraz szersze kręgi. Wystarczy przytoczyć liczbę ćwiczących przedpoborowych, sięgającą przeszło 60. Nowootwarta świetlica służyć będzie jako lokal dla zebrań i ćwiczeń organizacyj w. f. i p. w. Poza tem prowadzone będą tu prace kulturalno-oświatowe: śpiew chóralny, teatr ludowy oraz wykłady z dziedziny życia społeczno-państwowego. Prace te prowadzą pp. burmistrz Gibas, rektor Klimek oraz nauczyciele Truskowski i Partyka.

Strzelcy radzyńscy dołożą wszelkich starań, by nowa świetlica stała się prawdziwą kuźnią pracy dla Państwa.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Komunikat Nr. 20.

Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych.

1. Zaległości. Następujące kluby zalegają Pom. O.Z.G.S'owi.

a) W. C. Z. S. Gryf — Toruń 9 zł składki za r. 1931, 27 zł składki za r. 1932, 4 zł kary (za przewinienia) 2 zł protokoły gier. Razem — 42 zł; wpłacono a konto — 10 zł. Do zapłacenia 32 zł.

b) S. M. P. Naprzód Bydgoszcz — 18 zł — składki za r. 1931, 18 zł składki za r. 1932, 2 zł protokoły gier. Do zapłacenia 38 zł.

c) K. S. Radowiszczanka — W. Radowiska pow. Wąbrzeźno 9 zł składki za rok 1932, 2 zł protokoły gier. Do zapłacenia 11 zł.

d) S. M. P. Mokre-Toruń 1 zł kary (za przewinienia);

e) G. K. S. — Toruń 2 zł kary (za przewinienia)

f) T. S. Olympja — Grudziądz 2 zł kary (za przewinienia)

g) Sokół Żeński — Grudziądz 2 zł za protokoły gier.

h) S. M. P. P. Marji — Toruń 2,25 zł składki za IV kwartał 1932 r.

i) Klub Wioślarski — 2,25 zł składki za IV kwartał 1932.

Celem uregulowania powyższych zaległości wyznacza się termin do 8. I. 1933 r. Kluby, które w terminie nie uiszczą swych zaległości, nie będą miały prawa głosu na Walnem Zgromadzeniu.

2. Walne Zgromadzenie. Stosownie do § 31 statutu Zarządu Pom. O. Z. G. S. z dnia 3. XI. b. r. zwołuje się

ROCZNE WALNE ZGROMADZENIE

Pom. O. Z. G. S., które odbędzie się w Toruniu w niedzielę dnia 15 stycznia 1933 roku o godz. 11-ej w Okr. Ośr. W. F. Plac Św. Jana 3 (wejście od ul. Łaziennej).

Porządek obrad

1. Zagajenie. 2. Wybór Prezydium Walnego Zgromadzenia: a) przewodniczącego, b) sekretarza. 3. Stwierdzenie listy delegatów, upraw. do głosowania. 4. Odczytanie protokołu z ostat. Walnego Zebrania. 5. Wręczenie nagród i dyplomów zwycięskim drużynom. 6) Sprawozdanie ust. Zarządu: a) prezesa, b) sekretarza, c) skarbnika, d) przewodn. Wydz. Sp. Sędz., e) przewodn. Wydz. Gier i Dyscypl. 7. Rozstrzygnięcie wniosków zarządu i członków. 8. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej oraz udzielenie absolutorjum.

Przerwa. 9. Wybór członków nowego zarządu: a) prezesa, b) I wiceprezesa, który jest zarazem przewodn. W. G. i D., c) II W. S. S. d) sekretarza, e) „skarbnika“, f) „gospodarza“, g) ref. prasowego, h) 2 członków Wydz. Gier i Dyscypl., i) 2 członków wydz. Spr. Sędz. (zpośród sędziów), j) 6 czł. pełn. obow. kapit. poszczeg. gier, k) 3 czł. komisji rewizyjnej. 10. Ustalenie programu pracy. 11. Uchwalenie opłat: a) wpisowego, b) składki rocznej, c) taksy protestacyjnej, d) taksy sędziowskiej, e) wysokości kar pieniężnych. 12. Uchwalenie preliminarza budżetowego. 13. Wolne głosy i wnioski 14. Zamknięcie.

W razie braku potrzebnej do prawomocności uchwał ilości członków odbędzie się o 1/4 godz. później Walne Zgromadzenie w drugim terminie, którego uchwały będą prawomocne bez względu na ilość obecnych członków.

Delegaci na Walne Zgromadzenie winni być zaopatrzeni w pisemne pełnomocnictwa (2 odpisy i pieczęć) z zaznaczeniem, który z delegatów jest upoważniony do głosowania, jak również kolejność zastępców.

Kluby na Walnem Zgromadzeniu rozporządzają ilością głosów, równą ilości sekcji, zgłoszonych w Pom. O. Z. G. S. (siatkówka i koszykówka — 2 głosy i t. d. z tem, że osobno liczyć należy żeńską i męską).

3. Sprostowanie. Prostuje się punkt II Komunikatu Nr. 18 z dn'a 2) XI. b. r. w tym kierunku, że sekretarjat Sokoła I mieści się przy ul. Szosa Chelmińska Nr. 68 w Toruniu; sekretarz p. M. Zieliński, a nie — jak mylnie podano — Franciszek Żoźnowski — Toruń, Żeglarska 1.

4) Weryfikacja. Wydz. Gier. i Dyscyp. P. Z. G. S. zweryfikował zawody o mistrzostwo Polski na rok 1932 w nast. sposób:

Piłka siatkowa męska — Mistrz. Polski na rok 1932	L. K. S. — Łódź.
Piłka siatkowa żeńska — " " " "	A. Z. S. — Warszawa.
Piłka koszykowa żeńska — " " " "	Ikape — Łódź.
Piłka koszykowa męska — " " " "	A. Z. S. — Poznań.
Hazena — " " " "	L. K. S. — Łódź.

Za Zarząd:

Sekretarz: (—) Boldt. Prezes: (—) Laurentowski, kpt.

Z Pomorza.

Mecz bokserski Bydgoszcz—Górny Śląsk 9:7. Dnia 8 b. m. rozegrany został w Bydgoszczy mecz bokserski pomiędzy drużyną I. K. B. Świętochłowice [Śląsk] a reprezentacją Bydgoszczy, który zakończył się wynikiem w stosunku 9:7 dla Bydgoszczy.

Reprezentację Bydgoszczy stanowili zawodnicy K. S. „Astorja” i niezrzeszeni, t. zw. „dzieci”, przeważnie byli członkowie sekcji bokserskiej „Polonji”.

Porażka Gedanji na ringu stołecznym. Dn. 8 b. m. odbył się w Warszawie mecz bokserski Gedanji z drużyną CWS, który zakończył się wysoką porażką Gdańska w stosunku 1:13. Na tak wysoką porażkę Gdańszczanie nie zasłużyli, bowiem trzy pierwsze walki były równorzędne. Bolesną porażkę wynagrodziła Gdańszczanom publiczność, oklaskując ich gorąco. Naogół zawodnicy Gedanji byli znacznie lżejsi i fizycznie słabsi.

W wadze muszej Wieczorek [CWS] pokonał na punkty Wyszedzkiego.

W wadze koguciej Śmiech [CWS] wypunktował Jaskólkowskiego.

W wadze piórkowej Goss [CWS] pokonał zasłużenie na punkty Chmielewskiego.

W wadze lekkiej Zygmunt [CWS] pokonał przez k. o. techniczny w trzeciej rundzie Hirsza.

W wadze półśredniej Bartosiak [CWS] bije w trzeciej rundzie przez k. o. techn. Antowskiego.

W wadze średniej Wasiewicz [CWS] remisuje z Mellem.

W wadze półciężkiej Karpiński [CWS] nie przekonująco pokonał Hańskiego.

Zwycięstwo Gedanji Dn. 11 b. m. w ramach zawodów ligowych o mistrzostwo Gdańska Gedanja walczyła z Schupo, bijąc go 3:0 (3:0).

Polska drużyna odniosła zasłużone zwycięstwo, górując nad przeciwnikiem techniką i zgraniem. Policijny klub nadużywał swej siły fizycznej, co spowodowało kontuzję kilku graczy polskich i usunięcie z boiska przez sędziego 3-ch graczy z Schupo.

W obecnej chwili Gedanja ma szanse zdobycia wicemistrzostwa Gdańska. Zdecyduje o tem pozostały mecz z Nowym Portem 1919.

Z Polski i ze świata.

Porażka Szwedów w Łodzi. Rehabilitacja pięściarstwa polskiego. Honor polskiego pięściarstwa w spotkaniu ze Szwedami został uratowany. Po niezbyt tryumfalnym dla nas remisie w meczu reprezentacyjnym Polski i Szwecji, po klęsce słabiutkiego Inowrocławia — łodzianie dopiero zmusili gości do szacunku dla polskiej pięści, bijąc choć nieznacznie Sztokholm 9:7.

Łódź miała znaczną przewagę w wagach lżejszych i prowadziła nawet 9:3. W wagach ciężkich jej reprezentanci rozegrali jednak katastrofalnie. Sensację wywołało zwycięstwo Banasiaka nad doskonałym Lindquistem przez techniczny k. o. w pierwszej rundzie. Banasiak początkowo był wyznaczony jako rezerwowi. Dopiero w ostatniej chwili wobec niedyspozycji Klimczaka wstawiono go do reprezentacji.

Przebieg poszczególnych walk:

W wadze muszej Pawlak zwyciężył na punkty Ljunga.

W koguciej sędziowie przyznali Andersenowi zwycięstwo nad Leszczyńskim.

W piórkowej Taborek wygrał z powodu nadwagi Karsona.

Mecz bokserski Polska—Szwecja.



Obie drużyny na ringu przed stoczeniem walki.

W lekkiej Banasiak zwyciężył Lindquista przez techniczny k. o. w pierwszej rundzie.

W półśredniej rozegrany został rewanżowy mecz Garncares—Eklund, zakończony wynikiem nierozstrzygniętym.

W średniej Chmielewski pokonał Oestlinga.

W półciężkiej Soederberg odniósł zwycięstwo nad Kempą przez k. o. w pierwszej rundzie.

W ciężkiej Ericksson zwycięża Rosława przez k. o. w drugiej rundzie.

Pierwszy mecz hokejowy Katowice—Wrocław 2:0.

Pierwszy w tym sezonie mecz hokejowy w Polsce został rozegrany dn. 8 b. m. na sztucznym torze w Katowicach pomiędzy reprezentacjami Wrocławia i Katowic. Zwyciężyły Katowice 2:0 [0:0, 0:0, 2:0].

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Rozbudowa portu gdyńskiego. W porcie gdyńskim roboty budowlane prowadzone są nadal bardzo intensywnie. Betonowanie magazynu tranzytowego na molo pasażerskim odbywa się dniem i nocą na dwie zmiany. Ukończono już budowę hali śledziowej na molo rybackim; nowowzniesiony magazyn Żegluga Polskiej na molo rybackim jest obecnie wykonywany wewnątrz, poza tem na ukończeniu już są roboty ziemne.

Jubileuszowe znaczki pocztowe. Ministerstwo Poczty i Telegrafów wypuszcza specjalne znaczki pocztowe z oka-

zji 700-lecia Torunia. Znaczki ukażą się w odcinkach po 60 gr. i będą sprzedawane przez 2 tygodnie.

Niezależnie od tego ukaże się specjalne wydanie znaczków z podobizną ś. p. Żwirki i Wigury.

Tablica ku czci Żeromskiego w Gdyni. Z inicjatywy komisarza rządu powstał w Gdyni Komitet, który postawił sobie za zadanie uczczenie pamięci Stefana Żeromskiego — jako pierwszego piewcy polskiego morza. Uczczenie pamięci pisarza nastąpi w formie ufundowania, tablicy pamiątkowej, wmurowanej na domu, w którym w czasie bytności w Gdyni Żeromski tworzył swe dzieło „Wiatr od morza”.

Z Polski i ze świata.

Obóz zimowy. W czasie od 1 do 17 lutego 1933 r. zostanie zorganizowany obóz zimowy w Jaworzu-Jasienicy dla członków Związku Robotniczych Stow. Sportowych.

Zawsze na posterunku. Dn. 12 b.m. obchodziła swe imieniny Marszałkowa Aleksandra Piłsudska — nieustrudzona pracowniczka na niwie pracy społecznej i dobroczynnej. Stworzyła ona przedszkola „Rodziny Wojskowej” oraz liczne zakłady wychowawcze dla dzieci.

Zapas złota w Banku Polskim wzrósł w ciągu listopada o 7 milionów złotych.

W rocznicę wyprawy polskiej do Kamerunu. Dn. 13 b. m. przypadła 50-ta rocznica wyprawy polskiej do Kamerunu (Afryka) pod wodzą Stefana Rogozińskiego. Wyprawa ta przyniosła światu wielkie zdobycze naukowe.

W 10-tą rocznicę śmierci ś. p. Prezydenta Narutowicza. W stolicy zorganizował się komitet uczczenia 10-tej rocznicy zgonu ś. p. Prezydenta Gabriela Narutowicza.

W dniu 16 b. m. — jako w dniu zabójstwa — odbędzie się uroczyste nabożeństwo, następnie zaś — wmurowanie na pałacu Myśliwskim w Łazienkach tablicy pamiątkowej.

Dn. 19 b.m. — w rocznicę pogrzebu — odbędzie się uroczysta żałobna akademja.

Manewry sowieckie floty wojennej. Sowiecka flota czarnomorska rozpoczęła swoje zimowe manewry pod kierownictwem dowódcy morskich sił zbrojnych Z. S. R. R. — Orłowa.

Zagadkowa śmierć żony Stalina. Niedawno zmarła w Moskwie w tajemniczych okolicznościach żona sowieckiego dyktatora Stalina — Nadieżda Allilujewa. Charakterystyczne jest, że prasa sowiecka nie podaje, jaka choroba była przyczyną śmierci. Krążą pogłoski, że zmarła została otruta.

Były dyktator sowiecki — Trocki bawi obecnie w Kopenhadze. Z głosów prasy duńskiej wynika, iż „czerwony” gość nie spotkał się z serdecznym przyjęciem ze strony mieszkańców Kopenhagi, bowiem nad bezpieczeństwem jego czuwa dzień i noc cała armja detektywów i policjantów.

W Mandżurji znów rozpoczęły się walki między wojskami japońskimi i chińczykami, którzy nie chcą uznać protektoratu Japonji.

5 i pół miliona bezrobotnych w Niemczech. Liczba bezrobotnych w Niemczech w drugiej połowie listopada b. r. wzrosła o 92.000 osób do 5.358.000 osób.

Wszczęświatowa wystawa w Chicago. W r. 1933 odbędzie się w Chicago wszczęświatowa wystawa, która zgromadzi eksponaty z całego świata. Prace przygotowawcze wrą w iście amerykańskim tempie.



Dział rozrywek umysłowych



Coś dla naszych „kapewiaków”. Użalają się, że ni-
by dłaczego policja dostała specjalny „kawatek”, a oni
nie. „Toć przecie i my „Młodego Gryfa” czytamy skrzę-
tnie i szukamy czegoś „dla siebie” — pisze jeden.

Racja! Każdemu po sprawiedliwości. Tylko zaw-
czasu już przepraszamy p. p. konduktorów za to, że je-
den z nich tak „ofermowato” przedstawiony został na
powiższym obrazku. Poprosto nasz artysta-malarz za-
pomniał dorobić mu nosa... I to zapomniał rozmyślnie,
z premedytacją. Przyciśnięty do muru — przyznał się,
że kiedyś tam „zadekował” się pod ławką „na gapia”,
no i w rezultacie został sromotnie „wylany” na najbli-
szej stacji. Poprzysiągł zemstę!

Za trafne „rozgrzyzenie” dzisiejszego zadania wylo-
sujemy **dwie nagrody książkowe i 100 sztuk biletów**
wizytowych.

Termin losowania: 15 marca 1933 r.

Czy jesteś spostrzegawczy?



Przypatrz się uważnie rysunkowi i odpowiedz na
pytanie:

Dlaczego pan konduktor się gniewa?

Rozwiązanie zadania z Nr. 41:

1. Do domu wejdzie pan, stojący po prawej stronie.
2. Uda się do mieszkania Nr. 3.
3. W celu wstawienia wybitej szyby.
4. Pan ten jest szklarzem, ponieważ z kie-
szonki kamizelki wystaje mu t. zw. dja-
ment — przyrząd do krajania szkła, a po-
zatem przy nim stoi skrzynka, jakiej uży-
wają szklarze. Co do wybitej szyby w
mieszkanu Nr. 3 — dość trudno ją do-
strzec, a to z powodu braków technicznych
rysunku. Sprytny nasz rysownik popros-
tu powybijał szyby we wszystkich oknach
i — zgaduj zgadula. Niedokładność tę
uwzględniamy przy ocenie trafności poszcze-
gólnych rozwiązań.

Poniżej zamieszczamy nazwiska tych, którzy
w rozumowaniu nie popełnili błędów logicznych.
Zaznaczyć musimy ze smutkiem, że „fatalnego”
djamentu nikt nie wyszperał i dlatego szklarzem
jednogłośnie ogłoszony został gość z pod latarni;
bluza robocza wywiodła wszystkich na manowce.

* * *

Umotywowane rozwiązania nadesłali: Edward
Ogórek, M. Schultisówna (bardzo sprytnie i trafne
sposobzenia!), Zofja Netkówna, Jan Ryłski, Wa-
claw Misiąg, Anna Glichowa, Ignacy Nadolny,
Maksymilian Hoffman, Jan Sadowski, Stanisław
Otwinowski, Leon Boroń, Wincenty Gawroński,
Marjan Kalinowski (z tym akumulatorem trochę
nie pasuje!), B. Kalinowska, Zofja Dąbrowska, Ste-
fan Kowalski, Mirosław Pesta, Jan Kamela, Marja
Maciaszkówna, Janusz Patalong i Stanisław Śmie-
szny. Reszta — bujne fantazje!

Nagrody wylosowali: książkę — *Jan Sadow-
ski* (brak adresu); album — *B. Kalinowska* —
Chocień, poczta Czerniewice; portret — *Edward*
Ogórek — *Wejherowo, ul. Sobieskiego 53 a.*

WESOŁY KĄCIK

Miły hotel.



— Oto dzwonek na służbę. Proszę dzwonić tylko trzy razy.

— A gdy zadzwonię cztery razy?

— To nie szkodzi, i tak dzwonek nie funkcjonuje...

Tu go boli...

Nauczyciel wyklada uczniom historję Polski. Właśnie jest mowa o generale Sowińskim.

— Pamiętajcie, chłopcy! Generał Sowiński pomimo, że nie miał jednej nogi — walczył bohatercko do ostatniej kropli krwi i padł na polu chwały...

Wszyscy słuchają w mileczeniu, tylko Moniek Symchowicz podnosi dwa palce:

— Panie profesorze, chciałem się o coś zapytać.

— Proszę.

— Jak on nie miał jednej nogi, to przecież mógł się zwolnić od wojska.

Znalazł wyjście z trudnej sytuacji.

Opryszek: — Pieniądze, albo życie!

Napadnięty: — Wiesz pan co? Zostaw mnie pan pieniądze, a odbierz sobie życie.

Dużo muż tego przyjdzie...

Do restauracji wchodzi otyły, baryłkowaty jegomość — znany w lokalu żarłok i zapytuje:

— Nie spóźniłem się na obiad?

— Obiadów już niema.

— A może znajdzie się coś na porcję?

— Naprzykład co?

— Zjadłbym chętnie kaczkę.

— Niestety — rzecze kelner. — Kaczki już nie mamy. Przed pół godziny podaliśmy ostatnią.

— Hm... Szkoda, wielka szkoda.

Jegomość siedzi zmartwiony i z grymasem niezadowolenia na twarzy drapie się w ucho, po czym odzywa się do kelnera melancholijnym głosem:

— A tłusta była ta kaczka?

Już ukazał się

Poradnik Prawny

dla Gospodarzy Wiejskich

w opracowaniu red. Edwarda Puacza

Książka zawiera następujące rozdziały:

- 1) Administracja i Sady Państwowe. Wnoszenie spraw, opłaty sądowe i t. p.
- 2) Podatki państwowe, samorządowe i gminne. Sprawdzanie właściwości wymiaru. Składanie sprzeciwu. Terminy płatności i ich odraczenie.
- 3) Nowe ograniczenia egzekucyjne w rolnictwie. Czego nie wolno zajmować ani sprzedawać przez licytację. Jak bronić się przed licytacją.
- 4) Komitety finansowo-rolne oraz ich cel i zadania.
- 5) Nowe prawo o spłacie długów przez rolnika. Jak odraczać płatności. Nadzory, polubowne regulowanie i t. p. Zadania Urzędów Rozjemczych.
- 6) Nowe prawo o niżaniu procentów, płaconych od pożyczek lichwiarskich. Jak zmniejszyć swój dług u lichwiarza.
- 7) Podziały i spłaty rodzinne. Prawa spadkobierców. Kupno, sprzedaż i dzierżawa gruntów.
- 8) Ulgi w spłacie pożyczek w Państwowym Banku Rolnym.
- 9) Co to jest weksel, czek i książeczka oszczędności. Jaka jest odpowiedzialność poręczyciela.
- 10) Wiadomości ogólne: o zawieraniu spółek, przystępowaniu do spółdzielni, skróconej służbie wojsk. dla jedynych żywicieli i t. p.
- 11) Wzory różnych prośb i podań.
- 12) Spisy obowiązujących ustaw i rozporządzeń.

Poradnik napisany jest w sposób jasny i dla wszystkich zrozumiały. Objaśnia on wszystkie obowiązujące ustawy i poucza, jak bronić się przy pomocy nowych praw. Każdy rolnik we własnym interesie musi nabyć tę książkę. Kosztuje tylko 95 groszy razem z przesyłką. Należy wpłacić 95 groszy na konto w P. K. O. Nr. 19.913 lub przesłać nam pocztą, podając dokładny swój adres, a książka zostanie przesłana. Nasz adres: **AGENCJA ROLNICZA „TEROL”**, Warszawa, ul. Jerozolimska 28. Książkę wysyłamy tylko za gotówkę zgóry.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Wola Zamkowa 19.

Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

